

**Piotr Augustyniak**

## **Bartleby. Kapitalizm – metafizyczne szaleństwo – wolność**

Esej ten jest interpretacją słynnej noweli Hermana Melville'a *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*<sup>1</sup>. Mój zasadniczy cel to jednak nie tyle wykładnia noweli, ile wyeksponowanie i sproblematyzowanie przez nią społeczno-ontologicznej struktury dzisiejszego świata. Nie ulega wątpliwości, że jej dominantą jest kapitalizm. W zglobalizowanej wersji turbo stanowi on zasadniczy mechanizm kreujący dziś oblicze ludzkiej czy szerzej: ziemskiej rzeczywistości. Nowela Melville'a, czytana przez pryzmat wybranych idei filozoficznych, w sposób inspirujący, choć też niepokojący, pozwala odczytać istotę tego mechanizmu, a zarazem pokazać dramatyzm sytuacji

---

**Piotr Augustyniak (ORCID: 0000-0003-4822-5607)** – filozof, pisarz i animator kultury, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. Autor m.in. bestsellerowego *Jezusa Niechrystusa* (2021), szeroko komentowanego eseju *Wyspiański. Burzenie polskiego kościoła* (2019) oraz pionierskich prac w obszarze polskiej humanistyki – *Trans. Filozofia Cezarego Wodzińskiego* (2017) i *Istnienie jest Bogiem, ja jest grzechem* (2013). Członek redakcji „Przeglądu Politycznego” i zespołu redakcyjnego „Liberte!”. Publikował również w „Gazecie Wyborczej”, „Znaku”, „Respublice” czy „Kronosie”. W latach 2011–2012 stypendysta Republiki Austriackiej na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Wiedeńskiego. W Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie prowadzi cykl debat „Myślnik. Jazz – filozofia – stand up”. Twórca i kurator organizowanego przez Instytut Kultury Miejskiej w Gdańsku Festiwalu Schopenhauera. Pochodzi z Gdańska, mieszka w Krakowie. Kontakt: [augustyp@uek.krakow.pl](mailto:augustyp@uek.krakow.pl).

1 H. Melville, *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*, przeł. A. Szostkiewicz, Wydawnictwo „Sic!”, Warszawa 2009.

kogoś, kto zdecyduje się z niego wyłamać. Z lekcji Melville'a wynika, że nie wystarczy tu żadne polityczno-społeczne działanie: ani protest, ani aktywizm, ani ideologiczny sprzeciw, ani też bojkot. To, co pozwala się wyrwać spod władania owego mechanizmu i odzyskać wolność, ociera się o szaleństwo i samounicestwienie, a jest w swej istocie sięgnięciem do metafizycznych fundamentów świata i naszej w nim egzystencji. Nie chodzi tu bynajmniej o klasyczną metafizykę, która w miejscu fundamentu umieszcza Byt Absolutny. Ta z kapitalizmem potrafi się dogadać. Chodzi o coś nieporównywalnie radykalniejszego. Rację ma Gilles Deleuze, że Bartleby odkrywa fundament, który nie jest trwałą podstawą, ale niesamowitością przepływu, ostateczną Oryginalnością, Innością, a może nawet Nicością<sup>2</sup>. To i tylko to leży u podstaw świata. Tam i tylko tam wyłania się nasza egzystencjalna wolność i nadzieja, jak dotąd mglista, na inny świat – inną politykę, inną kulturę, inną ekonomię etc.

## **Incipit tragedia**

Osobliwość Bartleby'ego, tytułowego bohatera noweli, streszcza się we frazie *I would prefer not to* – 'wolałbym nie'. Po raz pierwszy wypowiada te słowa, gdy właściciel kancelarii, w której zatrudnił się niedawno jako kopista, prosi go o wykonanie pracy wykraczającej poza podstawowy zakres jego obowiązków. Zrazu są one coraz częściej powtarzaną drażniącą otoczenie formułą, jednak stopniowo stają się formułą jego egzystencji. Podążając konsekwentnie za jej słowami, Bartleby odmawia udziału w kancelaryjnym życiu, aż wreszcie zaprzestaje wykonywania czynności, która jest jego podstawowym obowiązkiem. Wolałby nie kopiować.

Decyzja, aby zaprzestać przepisywania tego, co jest z istoty przepisywalne: dokumentów, aktów prawnych, kontraktów czy umów przynależących do zwykłych ludzkich interakcji na Wall Street, staje się bramą prowadzącą Bartleby'ego w głąb Nieprzepisywalnego.

Bartleby to odtąd jego świadek: doświadcza czegoś niewymownego, zupełnie suwerennego, niepoddającego się mechanizmom świata i staje się tego świadectwem, znakiem. Droga, którą przebywa, jest niezwykle

---

2 Por. G. Deleuze, *Bartleby albo formuła*, przeł. G. Jankowicz, [w:] H. Melville, *Kopista...*, s. 61–104.

stymulująca i warto ją prześledzić. To, co się na niej otwiera, unaocznia bowiem miałość i pozorność wszystkiego, co składa się na naszą codzienność w jej kapitalistycznym, konsumeryczno-merkantylnym kształcie. Melville, podobnie jak Karol Marks, rozpoznał tę pułapkę. Szybko zdał sobie jednak sprawę, że być może nie sposób się z niej wydobyć – że jest to opatrzone surowym kulturowym zakazem. Usiłowanie sięgania poza to jest dzisiaj jednak koniecznością każdego, kto chciałby ocalić siebie i swoją wolność.

## Pytanie o formułę

Zastanawiając się nad formułą *I would prefer not to*, warto sięgnąć do łacińskiego czasownika *praefero*, *-ferre*, *-tuli*, *-latum*. Pięciotomowy *Słownik łacińsko-polski* pod redakcją Mariana Plezia wynotowuje następujące znaczenia:

- ‘nosić, trzymać przed sobą (zwłaszcza na czele procesji)’;
- ‘okazywać, uzewnętrzniać, wystawiać na pokaz, chlubić się czymś’;
- ‘przedkładać coś nad coś, wyróżniać, woleć’;
- ‘przybliżać, przyspieszać’<sup>3</sup>.

Znaczenia te pozwalają na stworzenie wielowymiarowej, filozoficznie stymulującej wykładni formuły. Sprawiają, że zaczyna się ona mienić i grać znaczeniami, naginając potoczny sposób myślenia i doświadczania świata.

Moje odczytanie formuły prócz wykorzystania znaczeniowego bogactwa łacińskiego źródłosłowu czasownika *prefer* opiera się na jej apofatyecznej wymowie. W tej perspektywie stwierdzenie *I would prefer not to* mówi nie tyle o niepreferowaniu czegoś, ile o tym, że preferuje się Nie. Niepreferowanie zamienia się tu w preferowanie Nie, przedkładanie Nic nad Coś. Formuła wybrzmiewa teraz nader niepokojąco: Bartleby, wołąc Nie, nosi Nic przed sobą niczym feretron w czasie procesji, a więc obnosi się z nim. Wystawia Nic na pokaz, okazuje je, chlubi się nim. W ten sposób przybliża je światu i przyspiesza jego nadejście, nastanie *vel* objawienie się.

---

3 *Słownik łacińsko-polski*, t. 4, red. M. Plezia, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.

## Apofatyka

Powołanie się na tradycję apofatyczną może wyprowadzić nas daleko w pole spekulatywnej abstrakcji, a w rezultacie zrodzić wiele nieporozumień, które miast przybliżyć sens słów Bartleby'ego, dodatkowo je zaciemniają<sup>4</sup>. Przemierzając przez lata otchłanie późnośredniowiecznej apofatyki, wypracowałem na własny użytek, jak mi się wydaje, dość przejrzyste rozumienie jej istoty. Krótko je tu wyłożę, a zainteresowanych szczegółowym uzasadnieniem odsyłam do innych moich prac<sup>5</sup>.

Sedno myślenia apofatycznego najłatwiej uchwycić poprzez odwołanie do dialektyki Coś–Nic. Apofatyka chce nas wyprowadzić poza przestrzeń, w której wszystko jest Czymś, kierując ku czemuś, co Czymś nie jest, czyli nie da się tego uchwycić i opisać w kategorii bycia Czymś. W tym właśnie sensie zwraca się ona ku Niczemu. W skrócie: Nic, czyli nie-Coś. Nietrudno zauważyć, że tak pojęta negatywność (negacja Czegoś) może być pozytywnością i dla apofatyki w istocie nią jest. Wystarczy zauważyć, że bycie Czymś jest kategorią zawężającą, bo za jej pomocą nie sposób uchwycić tego, co Czymś nie jest. Gdy posługujemy się tą kategorią, coś takiego musi zostać albo zupełnie pominięte i zapomniane, albo sprowadzone do bycia Czymś, a więc zredukowane i zniekształcone.

Myślenie apofatyczne nie bierze się z potrzeby czczej spekulacji, ale wyrasta z doświadczenia czegoś, co nie da się wypowiedzieć w języku sprawdzającym wszystko do bycia Czymś, a więc do czegoś, co da się określić, zdefiniować, opisać, scharakteryzować etc. Dlatego myśleniem tym posługują się często mistycy doświadczający tego, co boskie w jego niewymowności, oraz filozofowie doświadczający natury istnienia, która wymyka się językowi. Apofatyka odnosi się więc do czegoś, co można nazwać źródłowym fenomenem, czyli światem w jego pierwotnej, przed-

---

4 Nie jestem w tym stwierdzeniu odosobniony. Eksponuje je w swojej interpretacji Giorgio Agamben, o czym będzie mowa dalej. Por. G. Agamben, *Bartleby, czyli o przypadkowości*, przeł. S. Królak, [w:] H. Melville, *Kopista...*, s. 105–155.

5 P. Augustyniak, *Inna Boskość. Mistrz Eckhart, Zaraturstra i przezwyciężenie metafizyki*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2010; tenże, *Istnienie jest Bogiem, ja jest grzechem. Rozprawa o Teologii niemieckiej, Mistrzu Eckharcie, Lutrze, wolnych duchach i boskiej woli*, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2013.

kategorialnej postaci. Okazuje się, że zarówno nasz język naturalny, jak i oparte na nim języki literacki i naukowy utrudniają i zniekształcają czy wręcz uniemożliwiają dostęp do niego.

Apofatyka jest przedzieraniem się poza odruchowe kategoryzowanie świata ku temu, co jest pod spodem lub co jest wcześniej, o ile nie zatrzymuje się przy tym w pół drogi, nie postuluje istnienia jakiegoś innego, wyższego świata, czyli zaświatów, które zamieszkwane są przez Byt Absolutny. Prowadzi do uchwycenia tego oto świata w jego źródłowej, dynamicznej, przedkategorialnej postaci. To właśnie myślenie apofatyczne określa jako Nic. Jest to Nic wszechogarniające, stwórcze i aktywne. Nie jest negacją, ale twórczą pozytywną otwartością na wszystko i możliwością wszystkiego.

Właśnie przyłgnięcie Bartleby'ego do takiego Niczego rozpoznaje w swoim bardzo ciekawym, choć chwilami przesadnie zagmatwanym i rozwlekłym komentarzu Giorgio Agamben: „Jako skryba, który zaniedbał pisanie, jest on skrajną postacią nicości, z której wyłania się wszelkie stworzenie, a równocześnie najbardziej nieprzejednanym orędownikiem owego nic [...]”<sup>6</sup>. Nawiasem mówiąc, warto zauważyć, że Agamben komplikuje i gmatwa rozmyślnie. Kieruje nim ten sam powód, dla którego Platon wzbraniał się przed wyłożeniem wprost nauki o idei Dobra, będącej szczytem jego myślenia i doświadczenia. „Nie ma też – pisze Platon – żadnej mojej rozprawy omawiającej te zagadnienia i z pewnością nigdy nie będzie. Nie są to bowiem rzeczy dające się ująć w słowa”<sup>7</sup>. Opisanie jej klarownie musiałoby się wydać banalne. Nieprzygotowany czytelnik miałby zaś naturalny odruch, aby to, co inne, zredukować do tej samej postaci, którą przypisuje wszystkim rzeczom, czyli nadać mu strukturę bycia Czymś. „[...] wywołałoby to w jednych, całkiem niewłaściwie, niezasłużoną wzgardę dla tej sprawy, drugich wbiłoby w pychę i napełniło próżnością czczych wyobrażeń o sobie, że oto zdobyli już szczyt wiedzy”<sup>8</sup>. Agamben, podobnie jak Platon, wybiera więc długotrwałe drugie

---

6 G. Agamben, *Bartleby...*, s. 125.

7 Platon, *Listy*, 341c. Cyt. za: Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987, s. 50.

8 Tamże, 341e (s. 51).

żeglowanie<sup>9</sup>, w czasie którego przyzwyczajamy nasz język, by nie usiłował intelektualnie zawładnąć owym Niczym, ale otwierał się na nie i je wskazywał. Myślenie i pisanie o nim może jedynie do niego doprowadzać i jako takie musi pozostać meandryczne. Nic jest tu przedstawiane jako Nieopisywalne. Powracając do metaforyki *Kopisty*, powiemy, że jest przepisywane, kopiowane jako całkowicie Nieprzepisywalne, niekopowalne. Tylko taka długa meandryczna wędrówka chroni Nic przed banalnością codziennego myślenia. Na jej końcu jest iluminacja i przemiana, która była również udziałem Bartleby'ego. Zacytujmy raz jeszcze Platona: „[...] z długotrwałego obcowania z przedmiotem, na mocy zżycia się z nim, nagle, jakby pod wpływem przebiegającej iskry, zapala się w duszy światło i płonie już odtąd, samo siebie podtrzymując”<sup>10</sup>.

## Człowiek w żywiole

Źródłowe Nic, czyli świat w jego pierwotnej pozytywności, nietkniętej pojęciową maszyną naszego myślenia, doczekało się w tradycji Zachodu wielu określeń, które mają prowokować do wyjścia z wpisanego w nasz język i nasz codzienny sposób bycia schematyzmu bycia Czymś. Każde z tych określeń tylko wtedy można uznać za ujęcie Niczego, gdy będziemy pamiętać, że są to w istocie jego pseudo- i kryptonimy. Coś, co raczej skrywa, niż odsłania. Zamiast oswajać i wyjaśniać, eksponuje inność i nieprzeniknionność. Jeden z tych kryptonimów to wspomniana już Platońska idea Dobra. Istnieje wiele innych: Jednia Plotyna, *Deus sive natura* Barucha Spinozy, Duch Georga Hegla, wola Arthura Schopenhauera, Boskość Mistrza Eckharta, Bycie Martina Heideggera czy życie Friedricha Nietzschego i Henriego Bergsona. Podążając za apofatyczną formułą Bartleby'ego, warto wszystkie te kryptonimy mieć na uwadze. Deleuze, nawiązując do Donatiena de Sade'a, przywołuje w swoim komentarzu do *Kopisty* pierwotną naturę, której przeciwieństwem jest natura konwencjonalna,

---

9 Por. Platon, *Fedon*, 99d. Witwicki przekłada niedosłownie, używając stwierdzenia „po raz drugi wybrał się na wyprawę”. Platon, *Fedon*, przeł. W. Witwicki, Wydawnictwo „Antyk”, Kęty 2002, s. 81.

10 Platon, *Listy*, 341c–d (s. 50).

będąca obrazem świata, który odruchowo wytwarzamy jako zrozumiały i pozwalający na zadomowienie się oraz sprawne operowanie w naszej cywilizacyjnej codzienności<sup>11</sup>. Natura konwencjonalna jest więc *de facto* wytwarzanym przez ludzkość pozorem pozwalającym odgrodzić się od przerażającej, bo nieujarzmialnej i nieprzewidywalnej natury pierwotnej. Powołanie się na de Sade’a może być o tyle mylące, że ten sposób myślenia ma za sobą długą tradycję, która koniec końców odsyła do archaicznej intuicji życia jako *zoe* – wszechogarniającego, boskiego żywiołu.

Bartleby jest dla Deleuze’a przykładem kogoś, kto powrócił do pierwotnej natury – naznaczonym przez nią, dotkniętym nią niczym chorobą hipochondrykiem, nadwrażliwcem zdolnym wczuwać się w nią bez reszty. Jest jako taki inną wersją, rewersem zatracającego się w niej obsesjonata monomana, który ściga ją jak Melville’owski Ahab Moby Dicka<sup>12</sup>.

Obie te figury naznaczenia pierwotną naturą robią wrażenie istot nie z tego świata. Odrzucają konwencje, łamią normy obyczajowe, zachowują się aspołecznie, czują i myślą w sposób niezrozumiały dla otoczenia. Perspektywa myślenia apofatycznego pozwala spojrzeć na nich inaczej. Ten, kto przedziera się do źródłowego Niczego, przedziera się zarazem do zapoznanej, ale źródłowej prawdy o byciu człowiekiem. Przypomina i ocala właściwy sens egzystencji – że być człowiekiem, to jak pisał Heidegger, być *Dasein*. Człowiek jest miejscem (*da*, czyli ‘tu oto’) Bycia (*Sein*), miejscem jego ukazywania (się). W języku Melville’owskiej formuły człowiek to miejsce lub wydarzenie preferowania Bycia, które jako nie-Coś jest źródłowym Niczym. *Dasein*, jak pisze Heidegger, jest *Platzhalter des Nichts* – stróżem Niczego<sup>13</sup>.

## Kapitalizm

W potocznym świecie permanentnego zainteresowania czymś (Eckhart powiada: „tym albo tamtym”) owo źródłowe Nic jest konsekwentnie

---

11 Por. G. Deleuze, *Bartleby...*, s. 84.

12 Por. tamże, s. 83–86.

13 W polskim przekładzie Krzysztofa Pomiana użyty jest zwrot *strażnik nicości*. Por. M. Heidegger, *Czym jest metafizyka*, przeł. K. Pomian, [w:] M. Heidegger, *Znaki drogi*, Wydawnictwo „Spacja”, Warszawa 1999, s. 95–111.

unicestwiane. Język nakładający na świat pryzmat Czegoś organizuje go jako przestrzeń partykularnych planów, konkretnych celów, sprecyzowanych działań, którym człowiek z zapamiętaniem się oddaje, w które się angażuje, w których się zatracza. Właśnie w formie takiego zaangażowania w świat codzienny Nic jest przesłaniane i zapomniane. Cała rozhułana pozytywność codzienności służy jego wyparciu.

Ta paradygmatycznie opisana przez Heideggera codzienność kulminuje się w kapitalizmie. Tak w każdym razie pozwala spojrzeć na to *Kopista*, którego podtytuł brzmi: *Historia z Wall Street*. Początki tamtejszej giełdy papierów wartościowych sięgają zarania XIX w. i już dla Melville'a była ona symbolem kapitalistycznego porządku. W opowieści o Bartleby'm możemy rozpoznać jej charakterystyczny bezduszny klimat. Jest miejscem, które „w dni robocze kipi przedsiębiorczością i życiem”, lecz w niedziele i wieczorami „zieje pustką” i „odchodzi w niepamięć”<sup>14</sup>.

Formuła Bartleby'ego, deklarująca niepreferowanie niczego w imię preferowania Niczego, wymierzona jest nie tylko w logikę codzienności, ale w szczególny sposób w jej kapitalistyczne dookreślenie. Świat kapitału to bowiem miejsce, w którym najistotniejszą rolę odgrywają preferencje. Kapitał za pośrednictwem rynku oferuje towary i usługi. Jest to każdorazowo oferta nakierowana na preferencje konsumentów. W skrócie: rynek oferuje to, co klient preferuje. Kapitał nie ogranicza się jednak tylko do tego, aby dopasować swoją ofertę do już istniejących preferencji. Kapitał naciska na preferowanie – kreuje i rozbudza preferencje. Marketing i reklama okazują się sednem kapitalizmu. Preferowanie takich lub innych produktów i korzystanie z proponujących je ofert to w kapitalizmie obowiązek każdego. Człowiek uzasadnia swój byt poprzez preferowanie. Wraz z rozwojem marketingu i przejściem kapitalizmu z form tradycyjnych w fazę zglobalizowaną, charakterystyczną dla naszej płynnej nowoczesności<sup>15</sup>, preferowanie samo staje się wytworem i produktem. Współczesny globalny turbokapitalizm kształtuje je tak, by były dopasowane do aktualnej oferty. W ten sposób wprowadza się na rynek produkty, któ-

---

14 H. Melville, *Kopista...*, s. 31.

15 Por. Z. Bauman, *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006, s. 84–91.



re nie odpowiadają na żadną dotychczasową potrzebę ani preferencję. Te ostatnie mają za nimi podążać i rzeczywiście podążają<sup>16</sup>.

Podmiot sprowadzony do preferowania przedmiatawia się i alienuje. Sprowadzając swoje życie do zaspokojenia narzuconych preferencji, sam przemienia się w rzecz, produkt – jest wytworem marketingu. Nie umyka to Melville'owskiej wyobraźni, wypełniającej kancelarię pomocnikami i kopistami, którzy w przeciwieństwie do szaleńca Bartleby'ego mają być normalni. Melville ukazuje ich jako paradygmatycznych reprezentantów psychopatologii życia codziennego w kapitalizmie. By się o tym przekonać, wystarczy przywołać pseudonimy tych neurotycznych, z trudem wywiązujących się z pracowniczych obowiązków istot: Indyk, Szczypce, Pierniczek<sup>17</sup>.

## Poza kopiowaniem

Mechanizm turbokapitalistycznego marketingu przekształca różnorodne konsumenckie preferencje w kopie, powielenie tego, co preferuje trend albo moda. Współczesny kapitalizm w ten właśnie sposób okazuje się zradyzalizowaną postacią Girardowskiego mimetyzmu. Konsument kopiuje, naśladuje na masową skalę preferencje innych, one zaś same są naśladowaniem tego, co podsuwa reklama i marketing. Decyzja Bartleby'ego, by preferować Nic, jest wyłomem w tym samonakręcającym się mechanizmie. Oznacza bowiem preferowanie niepreferowania czegokolwiek. Jest to radykalna odmowa udziału w obiegu kapitału – w grze, którą kapitał gra naszymi preferencjami. Ponieważ polega ona na kopiowaniu wykreowanych sztucznie preferencji, Bartleby preferuje niekopiowanie.

Odmowa Bartleby'ego stawia go poza głównym nurtem życia społecznego. Staje się kimś wykluczonym, psychicznie i umysłowo dysfunkcyjnym, skazanym na społeczny niebyt. Z własnej inicjatywy zaprzestaje kopiowania, a tym samym porzuca pracę zarobkową, choć przez jakiś czas się przed tym wzbrania. Powtarzana przezeń formuła jest aktem kontestacji, który w całości neguje kapitalistyczny kształt stosunków społecznych.

---

16 Por. tamże, s. 132.

17 H. Melville, *Kopista...*, s. 15.

Mimo że Bartleby to kontestator, który sam siebie wyklucza, jest on zarazem przede wszystkim ofiarą. Jako człowiek skrajnie ubogi wykonuje pracę żmudną i niskopłatną. Nie stać go na własne lokum, pomieszkuje w kancelarii, jada mało i niezdrowo. Cały jego majątek mieści się w niewielkim zawiniątku, które spoczywa na dnie szuflady jego biurka. Jest człowiekiem z marnymi widokami na poprawę swego położenia, a ściślej: bez takowych. Powiedzielibyśmy dzisiaj, że należy do grona tzw. ludzi niepotrzebnych *vel* nowych ubogich, dla których nie ma miejsca w światowym systemie popytu i podaży. Kapitalistyczny świat, w którym przyszło żyć Bartleby'emu, doprowadza go do sytuacji granicznej – stawia jego egzystencję przed murem. Mur za oknem kancelarii, w który się godzinami wpatruje, to nic innego niż symbol i odzwierciedlenie tej sytuacji. Historia dzieje się wszak na Wall Street, a więc ulicy Murowej: „[...] wiedziałem, że popadł w przedłużający się stan znieruchomienia i stoi tam, za zasłoną, zatopiony w swych rojeniach, wpatrując się w martwy mur”<sup>18</sup>.

Gdy tak spojrzeć na postać Bartleby'ego, jego formuła jawić się będzie czymś więcej niż aktem zerwania. Nie jest on kimś, kto odnajdując się w logice preferencji, postanowił skończyć z nią w imię jakichś wyższych wartości czy idei politycznych. Prawda jest bolesna i wstrząsająca. Bartleby jako wyrzutek i odrzut kapitalizmu wypada z obiegu świata opartego na kategorii bycia Czymś. To w tym położeniu, w akcie jakiejś szaleńczej ostateczności za sprawą swojej apofatycznej formuły odzyskuje Nic, które ocala go jako człowieka. Nie jest już wyalienowaną rzeczą *vel* produktem, który wyeksploatowany staje się odpadem. Bartleby, wpatrując się w mur swego osaczenia, odnajduje w nim (a tym samym w sobie), jak powiedziałby Heidegger, prześwit Bycia<sup>19</sup>, od którego nic nie jest w stanie go już odzielić, a którego skutecznie pozbawiało go mimetyczne preferowanie.

Dla Bartleby'ego wyrastający przed nim mur niemożności utrzymania się w świecie Czegoś staje się objawieniem wszechmocy Niczego. Przedzierając się do pierwotnej natury, czyli Bycia, odkrywa swą przynależ-

---

18 Tamże, s. 33.

19 Por. M. Heidegger, *Przyczynki do filozofii (Z wydarzania)*, przeł. B. Baran, J. Mizera, Wydawnictwo „Baran i Suszczyński”, Kraków 1996, s. 325.

ność do tego, co jako świat sprzed jego językowej kategoryzacji jest wszystkim w możliwości, jednym i wszystkim zarazem. Cofając się do źródłowej Boskości, podobnie jak Eckhart, zyskuje w niej wszystko jako źródłowe jedno. Odtąd wszystko, co choćby potencjalnie by go od niej odrywało, traktuje jako nazbyt ograniczające: „To może grozić zbyt wielką izolacją”<sup>20</sup> – odpowiada Bartleby na propozycję pracy w charakterze subiekta i ponownego włączenia się w ten sposób w świat normalsów.

Stan, w jaki popada Bartleby, nie jest tylko odzyskaniem osobowej godności przez człowieka zmiażdżonego w kapitalistycznych mechanizmach społecznych. Jego odzyskane człowieczeństwo jest świadectwem czegoś zarazem wyzwalającego i niepokojącego, traumatyzującego w świecie ludzi-indyków i ludzi-szczypiec. Wśród nich, zadomowionych i utrzymujących się w świecie preferencji, Bartleby urasta do bycia „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą”<sup>21</sup>. Rację ma więc Deleuze, widzący w nim figurę mesjańską<sup>22</sup>. Bartleby jest kimś niesamowitym, po platońsku atopicznym i dajmonicznym: niepokojącym, niemożliwym do oswojenia, zagadkowym, wprowadzającym pomieszanie, rozsadzającym ramy dobrze znanego świata, prowokującym do przemiany<sup>23</sup>. Jego egzystencję naznacza to, co Eckhart oddaje terminem *gelassen*. Bartleby odmawia udziału w preferowaniu Czegoś z charakterystycznym luzem, sprawiającym, że nie ogląda się wstecz za pozostawioną, porzuconą przez siebie formą życia. Raz na zawsze od niej odwiązany (Eckhart powiedziałby: *ledig und frei*) niesiony jest przez swoje transowe, inne doświadczenie. Zapewne właśnie dlatego potrafi autoironicznie skomentować swoją konsekwentną odmowę: „szczególnie się nie upieram”<sup>24</sup>.

Jako taki Bartleby musi zaprzestać kopiowania słów multiplikujących wszechobecne Coś. Wybiera odtąd niemal zupełne milczenie. Pozostaje ono jednak wymowne. Czyny z Bartleby’ego słowo, znak, formułę Niczego.

20 H. Melville, *Kopista...*, s. 52.

21 Łk 2,34. Cyt. za: *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 3, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1980.

22 Por. G. Deleuze, *Bartleby...*, s. 104.

23 Por. C. Wodziński, *Pan Sokrates. Esej o powierzchowności*, [w:] C. Wodziński, *Esseje pierwsze, Słowo/Obraz Terytoria*, Gdańsk 2014, s. 99–116.

24 H. Melville, *Kopista...*, s. 52.

Zaprzestając kopiowania Czegoś, zaczyna kopiować Nic – Bycie, pierwotną naturę etc. Przepisuje Nieprzepisywalne. Uobecnia Nieuobecne, nie czyniąc z niego Czegoś obecnego tu i teraz.

## Psychoza

Dochodzimy tu do ostatniego istotnego dla tych rozważań aspektu kondycji Bartleby'ego. Jest nim szaleństwo, a dokładnie – jak pokazuje Deleuze – psychoza. Przepisywać Nieprzepisywalne może tylko ktoś, kto nie robi tego jako zewnętrzny obserwator, czyli zintegrowany, osadzony w sobie podmiot. Ten ostatni bowiem kategoryzuje świat, uchwytyując go w podmiotowo-przedmiotowym języku Czegoś. Przepisywać Nieprzepisywalne będzie w stanie tylko ten, kto przekraczając podmiotową tożsamość i odrębność, zapadł się w nim i zatracił – powrócił do transowego nurtu pierwotnego przepływu. Mamy tu do czynienia ze źródłowym, nie klinicznym, a ontologiczno-egzystencjalnym określeniem psychozy<sup>25</sup>.

Jako taki Bartleby jest nie tylko wyłomem w systemie opartym na grze kapitału (grze oferowania i preferowania), ale też w strukturze społeczno-politycznych odniesień zachodniego nowoczesnego świata, opartych na hierarchii i autorytecie. Struktura ta jest bowiem, jak przekonuje Deleuze, skorelowana z neurotyczną wykładnią podmiotu, o którego autoidentyfikacji decyduje edypalne utożsamienie z figurą ojca, zwierzchności. Tak skalibrowany podmiot redukuje źródłowy przepływ, sprowadzając go do ojcowskiej figury Boga, Absolutu albo Bytu najwyższego etc. – słowem: do pewnego wyróżnionego Coś, od którego zależne ma być każde spotykane przez taki podmiot Coś partykularne. Perspektywa, do której przedarł się Bartleby, jawi się zgoła inaczej: „Jeśli neuroza [...] ma prowadzić do pełniejszej identyfikacji z ojcem, [...] psychoza próbuje zrealizować swe marzenie o ustanowieniu *funkcji powszechnego braterstwa*, która nie jest już zależna od ojca, lecz powstaje na gruzach funkcji ojcowskiej”<sup>26</sup>.

W ten sposób domyka się dialektyczny ruch relacji łączących Bartleby'ego z otaczającym go światem. Poddany z jego strony wyklu-

---

25 Por. G. Deleuze, *Bartleby...*, s. 81–83.

26 Tamże, s. 82.

czeniu, przeznaczony na eksploatację i przemiał, ratujący się odkryciem pierwotnej natury, musi jako taki (szalony) zostać poddany natychmiastowemu unieszkodliwieniu, równoznacznemu z unicestwieniem. Tak też w istocie stało się z Bartleby, który trafia do więzienia zwanego przez wszystkich Grobowcem, gdzie szybko kończy się jego marny żywot. Tyle że dla takiego oryginała jak Bartleby grobowcem jest cały kapitalistyczno-paternalistyczny świat. Zapewne dlatego jego śmierć Melville opatruje ponurym westchnieniem: „O, Bartleby! O, ludzkości!”<sup>27</sup>.

## Paterson

Dramatyczna historia Bartleby’ego, choć naznaczona głębokim smutkiem, nie jest opowieścią z przeszłości. Jako diagnoza funkcjonowania nowoczesnego kapitalistycznego świata nie jest też pozbawiona nadziei. Przeciwnie, udręczona, wyniszczona i niezrozumiana postać kopisty ma w sobie moc inspirowania. Idąc za Agambenem i Deleuze’em, próbowałem pokazać, że apofatyczna formuła *I would prefer not to* pozostaje szansą na zrobienie wyłomu w osaczającym świecie turbokapitalizmu i turbopolityczności. Potwierdzenie tego stanu rzeczy można odnaleźć również we współczesnych nawiązaniach artystycznych. Skupię się na jednym z nich.

Od melville’owskich asocjacji i analogii aż mieni się *Paterson* Jima Jarmuscha<sup>28</sup>. Wystarczy już samo to, że poezja, którą pisze i którą żyje Paterson, nie jest mimetyczna, ale odsyła do świata jako przepływu. Ilustrują to bardzo sugestywnie obrazy towarzyszące odczytywanym w filmie wierszom. Widzimy tu nakładające się na siebie ujęcia, wśród których kluczowe są wciągający nurt rzeki oraz majestatycznie przelewający się wodospad. Dzięki tym zabiegom poezja Patersona z całą mocą objawia się jako formuła ukazywania i przybliżania pierwotnej natury.

Znaczące jest również to, że Paterson, zapisujący swoje wiersze w sekretnym notesie, odmawia ich skopiowania. Wielokrotnie prosi o to jego partnerka, świadoma, że ich istnienie wyłącznie w oryginale rękopisu

27 H. Melville, *Kopista...*, s. 59.

28 *Paterson*, reż. J. Jarmusch, Francja–Niemcy 2016.

grozi utworom unicestwieniem. Paterson jednak odmawia, choć nie robi tego kategorycznie. Jego strategia przypomina zachowanie Bartleby'ego, który „szczególnie się nie upiera”. Obiecuje, że zrobi kopię. Tak, może nawet w najbliższy weekend. Paterson wyraźnie jednak wolałby nie.

Nie są to tylko luźne skojarzenia. Główny bohater już w pierwszej scenie filmu przedstawiony jest nam jako czytelnik Melville'a. Reżyser robi to dyskretnie, acz jednoznacznie: na stoliku nocnym obok łóżka, w którym śpią wtuleni w siebie kochankowie, leży popularna współczesna edycja dzieł wybranych autora *Kopisty*.

Kobieta opowiada po przebudzeniu sen o bliźniętach, które chciałyby mu urodzić, a na stoliku obok książki stoi zdjęcie chłopca i dziewczynki. Można odnieść wrażenie, że w czułości kochanków jest coś osobliwego – tak jakby prócz erotyki łączyło ich coś jeszcze, jakby byli siostrą i bratem. Może właśnie tak? Może są przyrodnim rodzeństwem, tak jak w *Pierre or The Ambiguities*? Być może, ale i bez tego Paterson jest na wskroś melville'owski – ma coś zarazem z Bartleby'ego i Ahaba.

Deleuze w obu widzi ludzi dotkniętych pierwotną naturą. Różnic ma ich to, że pierwszy reaguje na to czymś w rodzaju hipochondrycznej nadwrażliwości, a drugi – ekstatycznej monomanii. Paterson jawi się jako złączenie tych dwóch wersji egzystencjalno-ontologicznej psychozy, która czyni mesjański wyłom w świecie. Jego autobus jest zarazem odpowiednikiem muru, przed którym stoi Bartleby, i Moby Dicka, którego ścigał Ahab. Tyle że Patersona wieloryb połknął, a mur pochłonął. Paterson przedarł się do wnętrza transowej tajemnicy życia. Autobus-wieloryb jest dla niego jak okręt podwodny, który pozwala w niej płynąć, jak mur-ekran, na którym czy poprzez który można się nią napawać.

Paterson jest melville'owskim bohaterem żyjącym w świecie turbokapitalizmu, którego nadejście Melville co najwyżej przeczuwał. Podobnie jak Bartleby u zarania kapitalizmu, Paterson w świecie jego współczesnego mrocznego spełnienia należy do grona ludzi niepotrzebnych. Jeszcze jeździ swoim autobusem, jakoś wiąże koniec z końcem, ale przecież już niedługo w amerykańskich miasteczkach wyruszą w trasę pojazdy autonomiczne, a pisanie poezji zajmie się sztuczna inteligencja. Paterson jest na krawędzi turbokapitalistycznego świata. Odkrywa jednak to, co jego wolność i godność czyni niekwestionowanymi. Wybiera

niewybieranie i niepreferowanie. Bez komórki i bez internetu żyje swoją transową podróżą przez Nic, przez transowy przepływ Bycia. To tam, na tym dobrowolnym wygnaniu, na tym marginesie nowoczesnego życia odzyskuje Pełnię.

## Bibliografia

- Agamben G., *Bartleby, czyli o przypadkowości*, przeł. S. Królak, [w:] H. Melville, *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*, przeł. A. Szostkiewicz, Wydawnictwo „Sic!”, Warszawa 2009.
- Augustyniak P., *Inna Boskość. Mistrz Eckhart, Zaraturstra i przezwyciężenie metafizyki*, Instytut Myśli Józefa Tischnera, Kraków 2010.
- Augustyniak P., *Istnienie jest Bogiem, ja jest grzechem. Rozprawa o Teologii niemieckiej, Mistrzu Eckharcie, Lutrze, wolnych duchach i boskiej woli*, Fundacja Augusta hrabiego Cieszkowskiego, Warszawa 2013.
- Bauman Z., *Płynna nowoczesność*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, wyd. 3, Pallottinum, Poznań–Warszawa 1980.
- Deleuze G., *Bartleby albo formuła*, przeł. G. Jankowicz, [w:] H. Melville, *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*, przeł. A. Szostkiewicz, Wydawnictwo „Sic!”, Warszawa 2009.
- Heidegger M., *Przyczynki do filozofii (Z wydarzania)*, przeł. B. Baran, J. Mizera, Wydawnictwo „Baran i Suszczyński”, Kraków 1996.
- Heidegger M., *Znaki drogi*, Wydawnictwo „Spacja”, Warszawa 1999.
- Melville H., *Kopista Bartleby. Historia z Wall Street*, przeł. A. Szostkiewicz, Wydawnictwo „Sic!”, Warszawa 2009.
- Paterson*, reż. J. Jarmusch, Francja–Niemcy 2016.
- Platon, *Fedon*, przeł. W. Witwicki, Wydawnictwo „Antyk”, Kęty 2002.
- Platon, *Listy*, przeł. M. Maykowska, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1987.
- Słownik łacińsko-polski*, t. 4, red. M. Plezia, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- Wodziński C., *Esseje pierwsze, Słowo/Obraz Terytoria*, Gdańsk 2014.

## **Bartleby. Capitalism, Metaphysical Madness, Freedom**

This essay is an interpretation of the famous novel by Herman Melville, *Bartleby, the Scrivener. A Story of Wall-Street*. My aim is not only to interpret the novel, but to expose and problematize the socio-ontological structure of today's world, which is capitalism. Reading Melville's story through the prism of selected philosophical ideas allows us to read its freedom-taking nature in an inspiring, but also disturbing way. Bartleby's example shows that no political and social action is enough to liberate oneself. Neither protest nor activism, nor ideological opposition, nor boycott. Only something that verges on madness and self-annihilation – reaching out to the metaphysical foundations of the world and our existence in it – can be effective.

### **Keywords**

CAPITALISM, MADNESS, FREEDOM, MELVILLE